

PRAZASIEDLENIE DORZECZY ODRY I WISŁY W ŚWIETLE BADAŃ ANTROPOLOGICZNYCH

Jak wielki zamęt w poglądach na podstawowe zagadnienia antropologii jeszcze z końcem zeszłego stulecia panował w kołach oficjalnych jej przedstawicieli, o tym świadczy najlepiej przemówienie znakomitego Rudolfa Virchowa, wygłoszone na zjeździe antropologów niemieckich w Lindau w roku 1899. Było ono nastrojone na tak pesymistyczną nutę, iż uchodzi powszechnie za urzędowy biuletyn stwierdzający stan krytyczny antropologii, cierpiącej na przedwczesny uwiąd starczy.

Tak źle działało się jednak tylko w tych kołach, które doprowadziły do świetnego rozkwitu antropologii w drugiej połowie zeszłego stulecia i na czas ustąpić nie umiały. W najjaskrawszej postaci uwydatniło się to na terenie nauki niemieckiej, gdzie wybitna indywidualność Virchowa i jego autorytet, w miarę starzenia się wielkiego badacza, powodowały coraz konsekwentniejszą eliminację wszelkich opozycjonistów i forytowanie miernot. To stanowiło istotę kryzysu antropologii, przede wszystkim niemieckiej.

W Polsce bowiem nie było bynajmniej tak źle. Nieobsadzenie jedynej katedry antropologii po śmierci Izydora Kopernickiego było bez wątpienia bardzo karygodnym zaniedbaniem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tu jednak życie kulturalne społeczeństwa pozbawionego niezależności politycznej zachowało swoją autonomię. Tym się też tłumaczy, iż w okresie kryzysu oficjalnej antropologii wylania się indywidualność Władysława Olechnowicza, prowincjonalnego lekarza. Reprezentuje on poglądy stanowiące obecnie podstawę najbardziej nowoczesnej syntezy stosunków antropologicznych Europy. Przeciwstawia się on bowiem ekstrawagancjom podówczas zupełnie bezkrytycznie propagowanego ewolucjonizmu, które uniemożliwiały antropologowi owocną pracę badawczą. To pozwala mi oprzeć się na następujących podstawowych tezach:

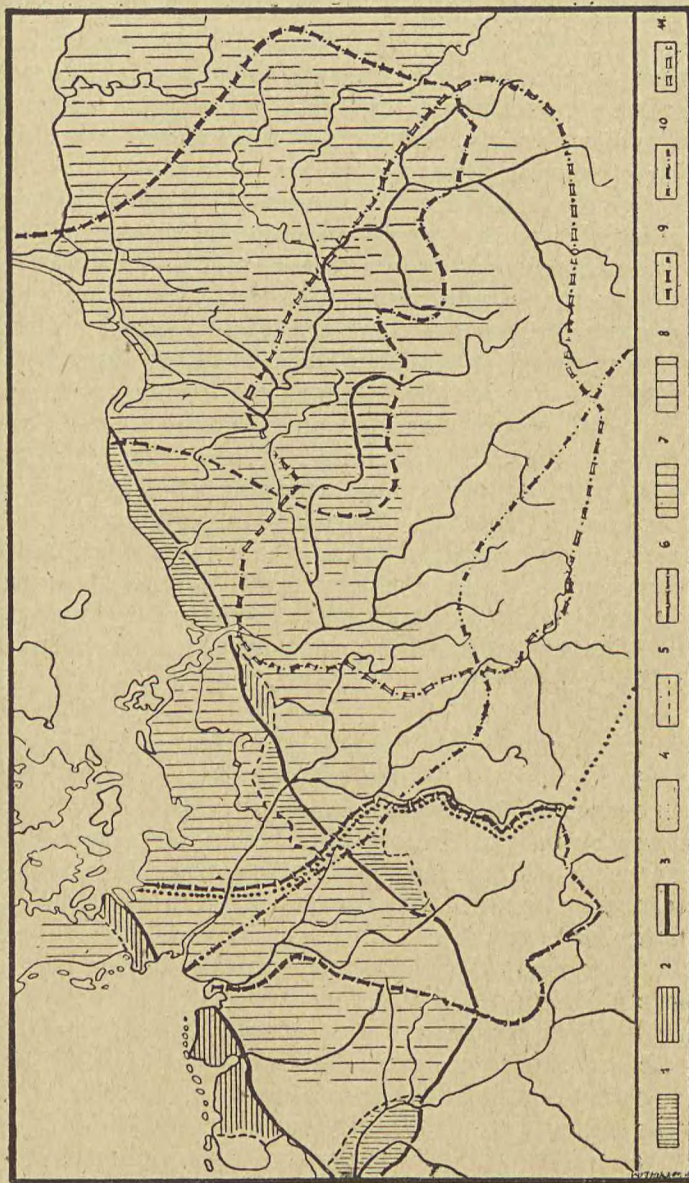
1. Tylko niewielka liczba ras zamieszkuje Europę,
2. Te same rasy trwają bez zmiany zasadniczej do dni naszych od okresu prehistorycznego i dziś jeszcze dają się wyróżnić.
3. Nawet najbardziej jednolite narody są mieszaniną ras, nie-raz bardzo odmiennych.
4. Dane antropologiczne dają obraz stosunków wcześniejszych, w porównaniu z obrazem opartym na danych językowych.

Z tymi tak nowoczesnymi poglądami spotykamy się w działach ogólnych prac monograficznych, poświęconych badaniu ludności b. zaboru rosyjskiego w ostatnich kilku latach minionego stulecia. Najpełniej zostały one jednak przedstawione w pracy o rasach Europy, ogłoszonej w latach 1901 i 1902. Stanowią one zaś wynik skonfrontowania współczesnej literatury antropologicznej z własnymi obserwacjami robionymi we wschodniej części dyluwialnego niżu Europy środkowej, a zwłaszcza na jego południowej krawędzi.

Trafność powyższego ujęcia, a zwłaszcza jego czwartej tezy występuje bardzo wyraziście przy rozpatrywaniu porównawczym dorzeczy Wisły, Odry i Łaby. Co do tych obszarów jesteśmy bowiem dokładnie poinformowani, jak się przeobrażały ich stosunki etniczne i językowe w ciągu ostatnich kilkunastu stuleci. Ta perspektywa wystarcza zaś dla stwierdzenia, że w rozczłonkowaniu antropologicznym tego terenu odzwierciedlają się stosunki bardzo dawne.

Z ubolewaniem stwierdzić należy, iż o stosunkach antropologicznych tych Niemiec, które z tak niesłychanym okrucieństwem realizowały swoje rasistyczne teorie w ciągu lat ostatnich, wiemy znacznie mniej niż o Afryce środkowej. Na szczęście klucza umożliwiającego zorientowanie się co do zróżnicowania terytorialno-antropologicznego tego tajemniczego kraju, który w ciągu jednego dwudziestopięciolecia dwukrotnie podejmował próby podboju świata i osiągnął fantastyczne sukcesy, dostarczyły badania angielskie. F. G. Parsons (1919) zadał sobie bowiem trud zbadania dosyć znacznej ilości jeńców niemieckich internowanych w Anglii w okresie poprzedniej wojny światowej.

Rozpatrując wyniki tych badań w perspektywie stosunków panujących na sąsiednim dokładnie zbadanym obszarze Polski, możemy wyodrębnić główne terytoria antropologiczne Niemiec.



1. Terytorium domu staro-saskiego poza granicami narzeczania dolno-saskiego. Wg W. Pessiera.
2. Terytorium narzeczania dolno-saskiego poza granicami terytorium domu staro-saskiego. Wg W. Pessiera.
3. Zasięg domu staro-saskiego. Wg W. Pessiera.
4. Zachodnia granica osiedli typu słowiańskiego. Wg A. Meitzena.
5. Zasięg narzeczania dolno-saskiego.
6. Zasięg osiedli typu czysto germańskiego przed pod-

bojami w czasach po Juliuszu Cezarze.
Wg A. Meitzena.

7. Strefa bezwzględnej przewagi rasy nordycznej.
8. Strefa względnej przewagi rasy nordycznej.
9. Granice hipotetyczne praohyżyny Słowian w ujęciu paleobotanicznym.
10. Pół-wschodni. granica zasięgu obszaru Celtów.
11. Granica zasięgu kultury lużyckiej w połowie pierwszego tysiąclecia przed narodz. Chrystusa.
Wg L. Kozłowskiego.

Niestety, obraz ten nie jest dokładny. Podaje on bowiem wiadomości co do poszczególnych wielkich prowincji, jak Hanower, Pomorze, Brandenburgia, Bawaria itp., na które J. F. Parsons podzielił swoje spostrzeżenia. Taka sumaryzacja musi zaś zacierać obraz rzeczywistego zespolenia człowieka ze środowiskiem geograficznym. Te wielkie prowincje obejmują bowiem rozległe, antropologicznie niejednolite obszary, scalone w konsekwencji procesów historyczno-dynastycznych oraz podbojów.

Na szczęście wyniki powyższe nie są naszą jedyną podstawą. Ponadto posiadamy bowiem jeszcze wiadomości co do pigmentacji młodzieży szkolnej, ogłoszone pod redakcją Rudolfa Virchowa (1886). Pigmentacja młodzieży, jako cecha ulegająca przeobrażeniom wskutek nierównomiernie postępującego ciemnienia z wiekiem, uzależnionego w dodatku od różnic w dobrobycie ludności, nie należy co prawda do kategorii najpewniejszych znamion rasowych. Stanowi ona jednak bardzo cenne uzupełnienie materiału zebranego przez J. F. Parsonsa. Kombinując te różnorodne dane dochodzimy bowiem w ostatecznym wyniku do aproksymatywnego ujęcia stosunków antropologicznych Niemiec. Nie jest to oczywiście obraz równie dokładny jak nasze wiadomości o strukturze antropologicznej Polski. Tym niemniej pozwala on nam już obecnie na uchwycenie podstawowych rysów struktury antropologicznej ludności na obszarze między Renem a Niemnem i Bugiem.

Najbardziej znamieny rys stosunków antropologicznych obszaru niżowego Europy środkowej stanowi to, że mamy tam dwa terytoria nordyczne opierające się o morza Bałtyckie i Północne, a wdzierające na południu w głąb lądu i sięgające aż po podgórze centralnego kośćca naszego kontynentu. Jedno obejmuje tereny leżące na zachód od ujścia Odry. Stanowi ono jak gdyby kontynentalną ekspansję Półwyspu Jutlandzkiego i łączy się ze strefą koncentracji elementu nordycznego zajmującą tereny leżące na południe od ujścia Renu. Drugie terytorium nordyczne obejmuje olbrzymi obszar pomiędzy Odrą a Niemnem. Centralną jego część tworzy dorzecze Wisły poniżej ujścia Pilicy. Obydwa te terytoria o przewadze ludności rasy nordycznej oddziela klin wykazujący przewagę ludności rasy alpejskiej. Jego przedłużenie stanowi strefa poważniejszych przymieszek tego składnika, na zachód od Odry dochodząca nieomal aż do Bałtyku.

Jakkolwiek wspólny rys struktury antropologicznej ludności obydwu tu omawianych obszarów stanowi przewaga rasy nor-

dycznej, istoty zachodzącej pomiędzy nimi różnicy nie wyczerpuje jednak to, że na obszarze zachodnim składnik ten wykazuje nieco bardziej zdecydowaną przewagę. O odrębności tego obszaru decyduje jego litoralny charakter. Polega on na występowaniu stosunkowo bardzo licznej przymieszki rasy śródziemnomorskiej. Należy zaś podkreślić, że u starożytnych Germanów składnik ten był nieomal równie licznie reprezentowany jak nordyczny. Pod tym względem byli oni bowiem bardzo podobni do teraźniejszych Anglo-Sasów. W ten sposób uzewnętrznia się pod względem antropologicznym fakt, że tu na zachodzie mamy do czynienia z kontynentalną strefą macierzystą Germanów, stykającą się ze strefą celtycką w dorzeczu Renu. Należy nadmienić, iż ten pragermański kontynentalny obszar nordyczny odpowiada bardzo dokładnie zasięgowi narzecza dolno-saskiego, poza granice którego dom typu staro-saskiego, jak to stwierdził W. Pessler, wyszedł tylko nieznacznie. Zajął on bowiem jeszcze tereny u ujścia Renu, dalej w strefie Starej Marchii, aż po rubieżę Meklemburga, oraz wąziutki pas wybrzeża na wschód od ujścia Odry. Natomiast poza granice zasięgu domu staro-saskiego narzecze dolno-saskie wykracza jedynie we wschodniej Fryzji, na południowych zboczach Harcu aż po limes sorabicus, oraz na południowych rubieżach Meklemburgii.

Przez wzgląd na tak ścisłą współzależność, zachodzącą pomiędzy granicami zasięgów narzecza dolno-saskiego, domu staro-saskiego oraz granicami terytorium nordycznego, należy podkreślić, iż od zgermanizowanej części dawnego obszaru celtyckiego, wyodrębniającej się jako teren narzeczy frankońskich, odcina się strefa koncentracji elementu nordycznego i tworzy terytorium narzecza dolno-frankońskiego. Ten fakt tak ścisłego zespolenia zróżnicowania antropologicznego ze zróżnicowaniem językowym świadczy oczywiście o bardzo dawnej stabilizacji stosunków ludnościowych w zachodniej części niżu Europy środkowej. Nicco inaczej jest natomiast na wschodzie.

Wschodnie terytorium nordyczne ogarnia olbrzymie przestrzenie sięgające na wschód od Odry bez porównania dalej w głąb kontynentu europejskiego. Tu bowiem strefa przewagi elementu nordycznego zespalając jak najściślej dorzecza Odry i Wisły, klinem między Odrą i Pilicą dochodzi nieomal do Bramy Morawskiej. Na wschód zaś od Wisły, między Bugiem a Sanem, dociera ona do grzbietu Karpat, sięgając do dorzeczy Dniestru a nawet Prutu w najgórniejszej ich części. Tworzy ona przy tym szereg izolowanych ośrodków koncentracji. Jeden, najbardziej

rozbity, zachował się na północnych stokach Karpat Wschodnich, na obszarze Huculszczyzny. Drugi, najpotężniejszy, obejmuje Wołyń aż po Polesie na północy i po Bug na zachodzie. Trzeci wrześnie, analogiczny do wołyńskiego, zajmuje znaczną część dorzecza Niemna. Na północ od jego górnego biegu sięga on bowiem niemal aż po Wilię, nie dochodząc jednak na zachodzie do obecnej litewskiej granicy etnograficznej.

Olbrzymi ten obszar ogarnia tereny macierzyste Słowian i Bałtów (ludów litewskich) oraz strefę ich pierwotnej ekspansji. Jest on zwarty na północy, a bardzo rozbity zwłaszcza na południowym wschodzie. Stanowi to oczywiście konsekwencję ruchów migracyjnych, które odbywały się na tym obszarze.

Zupełnie niespodziewany wynik badań antropologicznych Jana Mydlarskiego stanowiło stwierdzenie, że na północnych stokach Karpat Wschodnich zachowała się strefa przewagi elementu nordycznego. Będzie to bez wątpienia antropologiczny ślad dawnej praojczyzny Słowian południowych. Jak wiadomo, gdzieś na północ od Karpat, nad rzeką Ditzike, wspomnianą przez cesarza Porfyrogenetę a interpretowaną jako Wisła, miała leżeć Wielka albo Biała Chrobacja. Wspominają o niej pisarze arabscy, a wiemy, że przyłączył ją do Polski Bolesław Chrobry. Bez wątpienia szczątki tych dawnych Chorwatów stanowią Chorwaci czescy w Sudetach, polscy na Śląsku i nad górną Wisłą oraz Chorwaci ruskiego latopisu, siedzący dalej na wschodzie w Karpatach, zasymlowani w czasach stosunkowo późnych przez Czechów, Polaków i Rusinów, a częściowo i przejściowo, na terenie Huculszczyzny, zromanizowani przez Wołochów. Tymi tak urozmaiconymi losami tej ludności tłumaczy się rozbitcie ośrodka nordycznego na północnych zboczach Karpat wschodnich.

Wielka wołyńska soczewka koncentracji elementu nordycznego stanowi przypuszczalnie ślad antropologiczny ośrodka Słowian wschodnich, który wytworzył się na pierwszym wielkim etapie ich wędrówki na wschód, po opuszczeniu macierzystego dorzecza Wisły. Niesposób tymczasem jeszcze powiedzieć, czy dochował się on do naszych czasów w swojej pierwotnej postaci. Zalewały go bowiem później zarówno fale ludności ruskiej, cofającej się ze stepów ukraińskich, najechnanych przez tureckie ludy koczownicze, jak też i rzesze osadników polskich, posuwających się odwiecznym szlakiem na wschód. Najbardziej nordyczną ludność Wołynia stanowiła bowiem polska drobna szlachta jego podolskiej rubieży na granicy ustalonej przez traktat buczacki 1672 r.

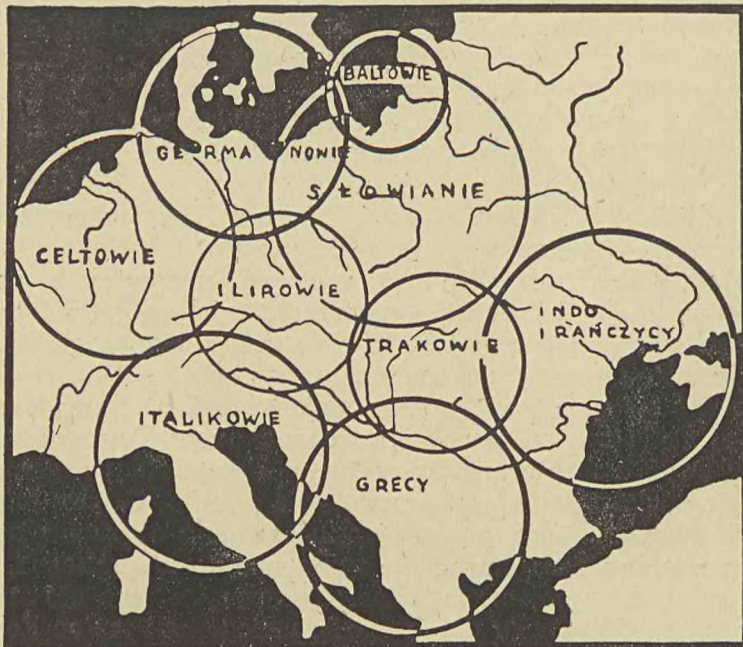
Zaniemeński ośrodek nordyczny zespala się prawdopodobnie z pierwotną praojczyzną ludów litewskich. Z tego ośrodka wyszły przypuszczalnie fale tej ekspansji, które spowodowały, że litewscy Prusowie wyparli słowiańskich Wenedów z ich nadbałtyckiej ojczyzny. W każdym razie nie ulega obecnie już wątpliwości, że wędrówka wschodniosłowiańskich Wiatyczów na wschód wyszła z Podlasia później zajmowanego przez litewskich Jadźwingów.

Na terenie macierzystym pozostali jedynie Słowianie zachodni i to nie wszyscy. Na południe poszli bowiem Czesi i Słowacy przekraczając Sudety i Karpaty. Na zachód posunęli się natomiast przodkowie Łużyczan i Słowian połabskich. Ta ekspansja zachodnia przypadła przypuszczalnie na okres wcześniejszy od ruchów Czechów i Słowaków. Stanowi ona bowiem według wszelkiego prawdopodobieństwa daleką reperkusję uderzenia Hunów na państwo nadcarnomorskich Gotów. Autorzy niemieccy ujmowali spowodowane przez nich przesunięcia jako najazd Słowian przybywających z Azji. Teza ta nie daje się jednak utrzymać choćby przez wzgląd na bliskie i odwieczne pokrewieństwo językowe Słowian i Germanów.

Ta stosunkowo bardzo wczesna ekspansja Słowian zachodnich, uwieńczona przekroczeniem Łaby przez lechickich Słowian Połabskich, a osiągnięciem źródliszcz Menu przez pierwotnych Łużyczan czy też Czechów, przypada jednak już na okres daleko posuniętej stabilizacji stosunków ludnościowych niżu Europy środkowej. Unaocznia to fakt, że sięgnięcie Słowian na obszarze późniejszej Świętej Rzymskiej Rzeszy Narodu Niemieckiego aż po linię wyznaczoną przez zasięg osiedli typu słowiańskiego, podaną przez A. Meitzena, nie odbiło się w sposób uchwytny na mapie antropologicznej. Co więcej — na terenie zajęтым przez Słowian połabskich zachował się dom staro-saski, jak to stwierdził W. Pesler. Został on tam jedynie wtłoczony w osiedle typu słowiańskiego. Na tej podstawie można wnioskować, że Słowianie bynajmniej nie zajmowali pustki opuszczonej przez Germanów, lecz że ujęli podbitych Germanów w karby słowiańskiej organizacji agrarnej, odzwierciedlającej się w typie osiedli. Gdyby tak nie było, to na ten najazd, powodujący slawizację obszarów połabskich, musiałaby zareagować nie tylko mapa etnograficzna, lecz przede wszystkim antropologiczna. Tymczasem tego nie stwierdzamy ani co do zasięgu domu staro-saskiego, ani też co do granic terytorium nordycznego.

W podobny sposób kształtują się stosunki etniczne i antropologiczne na obszarach leżących na wschód od Odry. Germanizacja

olbrzymich przestrzeni na zachodzie i na północy nie odzwierciedliła się w mapie antropologicznej w postaci jej radykalnych przeobrażeń. Nie odbiło się na niej to, że cała północ zamieszkiwana dawniej przez Słowian i litewskich Prusów, poza granicami polskiego obszaru językowego, mówi obecnie narzeczem wschodnio-połabskim, a na południe od niego narzeczeniami: saskim i śląskim, gdy w obszar czeszczyzny od południa wżarło się narzecze bajuwarskie. Te przeobrażenia stosunków, tak bardzo uderzające nas germanizacją ludności, nie zdołały zatrzeć ani ścisłego zespolenia antropologicznego dorzecza Odry z dorzeczem Wisły, ani też unicestwić klina ludności o znaczniejszej przymieszce rasy laponoidalnej, który na zachód od Odry dochodzi niemal aż do Bałtyku. Stanowi on zaś bez wątpienia ślad dawnej rubieży, oddzielającej ongi Słowian od Germanów na zachodzie. Pierwotnie tworzył on przypuszczalnie rozległą pustkę rubieżną na peryferii obszarów germańskiego, słowiańskiego i ilirskiego, w którą zostali wtłoczeni Ilirowie, wklinowani uderzeniem Celtów między Germanów i Słowian.



Schemat J. Schmidta i H. Hirta, ujmujący powinowactwa języków indoeuropejskich, rzutowany przez T. Sulimirskiego na mapę Europy.

Ścisłe zespolenie dorzeczy Odry i Wisły uwydatnia się w strukturze antropologicznej ludności z nie mniejszą wyrazistością niż w ogólnej konfiguracji terenowej, którą najlepiej charakteryzuje fakt, że Nisa Łużycka i Odra poniżej jej ujścia nie posiadają lewobrzeżnych dopływów. Jak to zaznaczyliśmy już poprzednio, wschodni obszar nordyczny niżu Europy środkowej odcina się od zachodniego znacznie mniejszą przymieszką elementu śródziemnomorskiego. I tu składnik ten jest co prawda liczniej reprezentowany od przymieszki elementu armenoidalnego, wynosi on jednak zaledwie około 15%, tak że obydwie te przymieszki łącznie tworzą około ćwierci ogólnego składu ludności tego obszaru. Oczywiście w miarę przesuwania się ku południowi liczebność przymieszki śródziemnomorskiej kurczy się stopniowo, a przymieszka armenoidalna wykazuje tendencję zwyżkową. Wskutek tego mamy na południu strefę równej liczebności obydwu tych przymieszek. Linie równowagi tych dwu na naszym terenie egzotycznych składników można ujmować jako granicę antropologiczną właściwej Europy centralnej. Zspala się ona u nas dosyć ściśle z granicą strefy przewagi rasy laponoidalnej. Jak wiadomo, element ten na wschodnim obszarze nordycznym stanowi drugi, co do swojej siły liczebnej, składnik ludności. Przez wzgląd na powyższe właściwości nasz wschodni obszar nordyczny ujmujemy jako kontynentalny w przeciwstawieniu do zachodniego — litoralnego. W jądrze tego ostatniego bowiem, tak jak w Skandynawii, składnik śródziemnomorski jest liczniej reprezentowany od laponoidalnego.

Wprowadzając terminy: litoralny i kontynentalny dla odróżnienia dwu odmiennych typów formacji o przewadze elementu nordycznego nie liczyliśmy się zupełnie z tym, że w Karpatach Wschodnich doraźny efekt infiltracji Wołochów stanowiło wytworzenie się formacji mieszanej, w której na miejsce naczelnę wysuwają się składniki nordyczny i armenoidalny, jak to w niektórych gminach huculskich stwierdził Jan Mydlarski. Są to jednak zjawiska sporadyczne o bardzo łatwej do odgadnięcia genezie, jeśli się uwzględni, że fala pastuchów wołoskich szła od albańskiego pogranicza, jak o tym świadczą nadawane przez nią nazwy geograficzne oraz zawleczone słownictwo.

Oczywiście ściśle zespolenie antropologiczne dorzecza Odry z dorzeczem Wisły stanowi konsekwencję ogólnej konfiguracji terenowej. Musiała ona dawać należyłą ochronę ludności tubylczej, skoro poświadczona nazwami geograficznymi najazdy germańskie okresów dawniejszych, oraz późniejsze rządy niemieckie

z całym aparatem sztucznej i kosztownej kolonizacji nie pozostały uchwytnych śladów antropologicznych. Te musiałyby bowiem oddziaływać w kierunku zespolenia dorzecza Odry z resztą Niemiec. Widocznie ubogi i stosunkowo do swoich zasobów gęsto zaludniony wschód nie był zbyt wielką atrakcją dla ludności niemieckiej o znacznie wyższych wymaganiach życiowych. Przecież obecne wysiedlenie Niemców ze Śląska Dolnego i zaludnienie przez nich opuszczonych terenów Polakami powoduje zupełnie uchwytnie przeobrażenie mapy antropologicznej. Przeistacza ono bowiem na Śląsku Dolnym obszar o przewadze rasy laponoidalnej w obszar o przewadze rasy nordycznej. Jest to efekt dosyć humorystyczny po tym wszystkim, czegośmy się nasłuchali o nordyzmie Niemców, jako o uzasadnieniu ich nadczołwieczych aspiracji, narzucających rozbestwiony motłoch w charakterze narodu panów.